

ks. dr Damian Płatek SCJ

PASTORALNE NAWRÓCENIE SERCANINA W POSŁUDZE WOBEC CZŁOWIEKA POTRZEBUJĄCEGO I CIERPIĄCEGO

Duszpasterstwo to zbawcza działalność Kościoła wobec człowieka. Implikuje to dwie niepodważalne prawdy. Pierwsza to fakt, że podmiotem duszpasterstwa jest Jezus Chrystus. To On prowadzi Kościół, On w nim działa, On zbawia. Druga prawda to ta, iż Kościół jest dla człowieka. Dlatego w duchu II Soboru Watykańskiego Jan Paweł II stwierdził w swojej pierwszej encyklice programowej, iż „człowiek jest drogą Kościoła”. Prowadzi to z kolei do dwóch praktycznych wniosków wobec działalności duszpasterskiej, które wyrazimy w jednym stwierdzeniu: patrzeć spojrzeniem Jezusa na takiego człowieka, jakim jest w danym momencie swojego życia. Zadaniem naszej refleksji jest spojrzenie na człowieka znajdującego się w najtrudniejszym momencie swojego życia, bo w stanie choroby, cierpienia fizycznego, udręczenia psychicznego, zbliżającej się śmierci. Jest jeszcze jedna kwestia. Pomiędzy prowadzącym Kościół Chrystusem a człowiekiem, któremu Kościół ma służyć, jesteśmy my – księża, a bardziej konkretnie – sercanie. Jesteśmy *par excellence* „osobowym narzędziem” w rękę Jezusa Chrystusa, dzięki któremu przychodzi do człowieka. Jako sercanie mamy być narzędziem Serca Jezusowego w dotarciu do ludzkiego serca¹.

Jaka będzie droga tej refleksji? W spojrzeniu Serca Jezusowego na cierpiącego człowieka poprowadzi nas Sługa Boży o. Leon

¹ Por. R. Kamiński, W. Przygoda, *Duszpasterstwo*, w: *Leksykon Teologii Pastoralnej*, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz, Lublin 2006, s. 201-207.

Jan Dehon. Zacerpniemy z jego 31 medytacji odnoszących się do części bolesnej *Koronek do Najświętszego Serca Jezusowego*. Ponadczasowa i uniwersalna intuicja charyzmatyczna naszego założyciela udostępni nam wzrok Serca Jezusowego przeżywającego swoją mękę. Dzięki temu popatrzymy na człowieka cierpiącego tak, jak powinien zrobić to sercanin. W odczytaniu człowieka obarczonego cierpieniem pomoże nam natomiast dorobek badawczy i naukowy psychiatrii. Skłania nas ku temu interdyscyplinarny charakter teologii pastoralnej. Będzie to dotyczyć pięciu etapów godzenia się człowieka z sytuacją cierpienia lub zbliżającej się śmierci wypracowanych przez Elisabeth Kübler-Ross.

By wejść w doświadczenie duchowe o. Dehona, a przez nie w spojrzenie Serca Jezusowego i by zobaczyć człowieka w człowieku, potrzebujemy osobistego nawrócenia się. Można rzec – sercańskiego nawrócenia się, by zachować tożsamość własnego charyzmatu². To punkt wyjścia, by przeżyć nawrócenie pastoralne, o które apeluje papież Franciszek, by Kościół był tym, czym ma być. Bo jeśli, pisze ojciec święty, jedynym powodem jego istnienia staje się własny komfort, to przestaje być wspólnotą ewangeliczną³.

1. Dyspozycja wewnętrzna sercanina jako punkt wyjścia w posłudze duszpasterskiej wobec chorych i cierpiących

Dyspozycyjność to słowo dobrze znane każdemu sercaninowi. Postawa ta ma charakter ściśle personalistyczny. Trudno byłoby bowiem mówić o dyspozycyjności rzeczy wobec rzeczy, człowieka wobec rzeczy bądź rzeczy wobec człowieka. Dyspozycyjność wpisana jest zawsze w relację osobową. Rozpatrujemy ją zatem w relacji do Boga i do drugiego człowieka⁴.

² Por. D. Płatek, *Recepcja charyzmatu sercańskiego w duszpasterstwie młodzieży*, „Sympozjum”, nr 1(34), 2018, rok XXII, s. 38-39.

³ Por. Franciszek, *Evangelii gaudium*, 25, Rzym 2013.

⁴ Por. L. Poleszak, *Serce Zbawiciela*, Kraków 2010, s. 194-195.

Jedno ze znaczeń dyspozycyjności jest określone jako gotowość w każdej chwili do podjęcia czynności. Porównać to można do gotowości zawodowego strażaka będącego na służbie, który gdy tylko usłyszy wezwanie, podejmuje szereg sprecyzowanych czynności mających na celu udzielenie pomocy zagrożonym w jakikolwiek sposób osobom. Nie potrzeba wielkiego wysiłku badawczego, by stwierdzić, że owa dyspozycyjność w konkretnej chwili nie bierze się znikąd. Po pierwsze to kwestia podstawowego przeszkolenia strażaka, zanim rozpocznie służbę. Po wtóre to efekt permanentnego utrzymywania sprawności fizycznej, która w tym przypadku odgrywa zasadniczą rolę, jak i nieustannego doksztalcania się w swoim fachu⁵.

Wracając do naszego zagadnienia, dyspozycyjność sercanina wobec wezwania Boga i wobec potrzeb bliźniego również nie bierze się znikąd i znikąd wziąć się nie może. Jej podstawą i punktem wyjścia jest formacja początkowa. To niezaprzeczalna prawda. Jednak to tylko punkt wyjścia, który nie załatwia sprawy do końca życia w zgromadzeniu. Potrzeba bowiem nieustannej formacji będącej doskonaleniem sprawności duchowej i intelektualnej. Dobrze jest nam znane powiedzenie, że łaska Boga buduje na ludzkiej naturze. Oznacza to, iż dary, jakimi chce i obdarowuje nas Bóg, potrzebują właściwie przygotowanej gleby, by móc się rozwinąć. Stanowi ją dobrze ukształtowane człowieczeństwo w każdym z nas, co przejawia się nade wszystko w dojrzewaniu osobowym, w pracy nad poznawaniem swojego charakteru, sposobu bycia, reagowania, współtworzenia i jakości uczestnictwa w życiu wspólnoty, odpowiedzialności

⁵ Dyspozycyjność, która widoczna jest w konkretnym czynie i zachowaniu zewnętrznym jest efektem określonych dyspozycji o charakterze wewnętrznym. Dyspozycja definiowana jest jako właściwość poznawczo-motywacyjna, mająca swoje źródło zarówno w dziedziczności, jak i w aktualnym doświadczeniu. Cechuje ją potencjalność [dalej będziemy omawiać ją jako dyspozycję (potencjalność) ludzką i duchową], dlatego rozpoznawalna jest tylko i wyłącznie w różnych postaciach zachowania. Por. Z. Chlewiński, *Dyspozycja*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 4, kol. 447, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz, Lublin 1985.

za siebie i współbraci, wyzbywania się egoizmu itd. W tym procesie ludzkiego dojrzewania bez osobistego wysiłku nawet obfitość łask Bożego Serca nie za wiele pomoże. Nie pomoże też wtedy nawet dobre opanowanie terminologii i zagadnień sercańskiego charyzmatu. Dlatego omówimy poniżej kwestię dyspozycji⁶ ludzkiej i duchowej, w sposób nieco inny, jak to czynią sercańskie opracowania dotyczące postawy oblacji i immolacji⁷.

a) Dyspozycja ludzka

Na użytek tej refleksji dyspozycję ludzką zdefiniujmy jako niekończący się proces dojrzewania jako człowieka. Nie jako księdza, zakonnika czy sercanina, lecz najpierw jako człowieka. Tę dyspozycję trzeba osiągać nieustannie. Człowieczeństwo bowiem to efekt połączenia niezapracowanej przez nas godności, w którą Bóg wyposaża każdego człowieka, z procesem odkrywania tej godności. Stawanie się osobowo dojrzałym człowiekiem to proces, nie gotowy i wypracowany stan osiągany w jakimś jednym momencie życia, jak śluby zakonne lub sakrament święceń. Na poszczególnym etapie swojego życia każdy z nas musi być gotów, by prawdziwie określić siebie, mówiąc o swoim charakterze, swoich zaletach i wadach. To także umiejętność weryfikowania swojego zachowania wobec doświadczanych przeciwności czy także wobec opinii najbliższego otoczenia. Kto przestał się liczyć z opinią otoczenia, poza obiektywnie ocenionymi złośliwościami, ten przestał jednocześnie dojrzewać jako człowiek. Ten utracił zdolność korygowania swojego zachowania w zderzeniu z relacją osobową. A warto przypomnieć, że tylko w takim zderzeniu człowiek rozpoznaje siebie. Nie można rozpoznać siebie w samoizolacji fizyczno-emocjonalnej, bo da

⁶ Dyspozycja w swoim znaczeniu etymologicznym jest częścią normy prawnej określającą wymagane zachowanie się tego, do kogo norma jest skierowana. W naszej przypadku normą jest Prawo Boże, które ustala sposoby zachowania się jako człowiek i jako chrześcijanin. Por. *Encyklopedia Popularna PWN*, Warszawa 1997, tom 2, red. R. J. Burek, „Dyspozycja”, s. 479.

⁷ Por. E. Ziemann, *Być kapłanem Serca Jezusowego*, Kraków 2006, s. 213-215.

to zawsze obraz fałszywy, zakłamany. A tylko stawanie w prawdzie o sobie może skutecznie doprowadzać do ludzkiej dojrzałości.

Dyspozycja na poziomie ludzkim, przygotowująca grunt do postawy dyspozycyjności to także szeroko pojęta otwartość na człowieka i jego biedę. Najpierw to otwartość na współbrata, z którym przychodzi żyć i pracować, łącznie z eliminacją uprzedzeń, jakie mogą się pojawiać w przestrzeni prowincji. Bez zamieszkania w jednej wspólnocie, bez poznania i wspólnej pracy, bez bezkrytycznego szafowania opiniami o danym współbracie i bezwiednego powtarzania o nim opinii, trudno mieć pewną o nim wiedzę. Pierwsza kwestia to zatem dać drugiemu szansę byśmy go poznali takim, jakim jest w rzeczywistości. Drugi krok polega na tym, że po prawdziwym spojrzeniu na drugiego, może mnie w nim coś fascynować i przez to ułatwiać relację braterską lub drażnić, co będzie relację braterską utrudniać. Zazwyczaj każdy z nas jest pewną mieszaniną jednego i drugiego. Stąd pojawia się obiektywna trudność z całościową i jednolitą oceną człowieka. Możemy jedynie oceniać poszczególne aspekty lub czyny, i to też biorąc pod uwagę uwarunkowania danego człowieka. W tym całym procesie otwartości ludzkiej na współbrata jest istotne, by zauważyć jego cierpienie fizyczne i duchowe. By spostrzec symptomy załamania, kryzysu, depresji, do których każdy z nas ma prawo. Czy jesteśmy dojrzały jako sercanie przyjąć w taki sposób wzajemne słabości? Powiedzieć o nich? Prosić o pomoc? Nosić brzemiona jeden drugiego?

Problem i słabość współbrata nie rozwiąże się automatycznie przy zmianie przez niego wspólnoty, a wręcz może na stałe uniemożliwić jakąkolwiek zmianę. Przy skomplikowanym charakterze lub hermetycznie zamkniętej osobowości potrzeba długiego czasu w jednej wspólnocie i przy w miarę jednolitym składzie personalnym, by umożliwić takiej osobie na jakiś stopień otwartości i zrozumienia. Groźba lub oczekiwanie przeniesienia w inne miejsce niweczy wszelką nadzieję na dotarcie do współbrata. Pojawia się tu też przestroga, by nie znajdować i nie wyznaczać kozłów ofiarnych, z których dobrze jest się pośmiać, zdeprecjonować. Często to skuteczny sposób, by od-

wrócić uwagę od swoich niedoskonałości i postawić siebie w lepszym świetle. Zwalnia to też z wysiłku poznania drugiego człowieka. Spuentować to można stwierdzeniem: poznawaj, a nie odrzucaj.

W tym momencie można by przytoczyć niejedną rozmowę, dyskusję, dylemat w zakresie relacji miłosierdzia do sprawiedliwości. Jedno jest pewne, że oba przymioty Boże są cały czas aktualne. I jak każdy z nas liczy na Boże przebaczenie i miłosierdzie, tak i każdy współbrat wobec swoich niedoskonałości i uchybień liczy na nasze miłosierne spojrzenie, a my na jego zarazem. Podobnie ma się rzecz ze sprawiedliwością, która łączy się z wyrządzoną krzywdą. W optyce Bożego miłosierdzia nikt nas nie zwolnił z obowiązku naprawiania wyrządzonych krzywd i ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny. W przestrzeni politycznej i społecznej znane jest pojęcie „niedopełnienia obowiązków”. Zbyt pobłażliwe rozliczanie siebie nawzajem ze złeconej misji, funkcji, powierzonych obowiązków, wyznaczonych zadań, podarowanego czasu na zdobycie konkretnych umiejętności lub sfinalizowania określonych działań naukowych, dokończenia studiów sprawia, że rodzi się zwyczajne poczucie niesprawiedliwości. Owo niedopełnienie swoich obowiązków czyż nie jest krzywdą wyrządzoną swojej wspólnotie lokalnej czy wspólnotie prowincjalnej? Niczym nie różni się to od postawy męża i ojca rodziny, który okrada z czasu swoich najbliższych, poświęcając tylko uwagę swojej osobie lub swoim osobistym zainteresowaniom. To bardzo konkretna krzywda wyrządzona swojej wspólnotie rodzinnej. Lenistwo i uchylanie się od swoich obowiązków zakonnika musi być zawsze nazwane po imieniu. Bo to krzywda wyrządzona zgromadzeniu. Jeden bowiem w takiej sytuacji może już nigdy w pełni dojrzałe i odpowiedzialnie nie traktować swoich zadań (bo się mu już nie raz udało i nikt go z tego nie rozliczył), inny zaś widząc taką sytuację nie będzie nawet podejmował wysiłku. Docenianie bez rozliczania z powierzonego czasu i zadań to jak docenianie za lenistwo. A to ma wielką moc demoralizującą⁸.

⁸ Por. S. Gruca, *Panie, co chcesz abym czynił?*, Kraków 2015, s. 175.

Dyspozycja ludzka mierzona jest też wzajemnym wychowywaniem się, otwarciem na to wychowanie, przez życzliwe zwracanie sobie uwagi, rozmowę o tym co trudne w relacjach, przebaczeniem sobie, nie wynoszeniem spraw personalnych poza swoją wspólnotę. To troska o to, by nie zgnuśnić, nie zasklepić się w wąskich i krótkich horyzontach myślowych. Owo zgnuśnienie nie zawsze związane jest z wiekiem współbrata, bo tu wiele przykładów z naszego życia pokazuje, że i w pierwszych latach po święceniach można już żyć w bezpiecznej buforowej strefie własnego komfortu, nie pozwalając sobie na zwrócenie uwagi, korektę postawy, odniesienia do współbraci lub do życia wspólnotowego.

b) Dyspozycja duchowa

Skoro dyspozycja ludzka to doskonalenie swojego człowieczeństwa w zakresie relacji międzyludzkich i odniesień personalnych, to dyspozycję duchową możemy nazwać doskonaleniem serca. To inaczej mówiąc umiejętne i właściwe kształtowanie swojego sumienia, tak by nieustannie móc w nim słyszeć głos Boga i by z tym głosem się liczyć. Kształtowanie tej dyspozycji nie da się oczywiście w jakiś sztuczny sposób oddzielić od dyspozycji ludzkiej. Staranie o obydwie winny iść z sobą w parze. Dyspozycja duchowa uzdalnia serce człowieka do tego, by mogło być narzędziem w ręku Boga. By stawać się, wedle pragnienia o. Dehona, ofiarą oddaną bez reszty Bożemu Sercu. By z wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem czerpać siłę i inspirację do apostołowania. By czuć się w pełni zależnym od Boga. By móc szczerze i z pełną konsekwencją wypowiadać słowa pierwszopiątkowego aktu wynagrodzenia „Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy”. To, co ukształtujemy w dyspozycji duchowej, jest weryfikowane w dyspozycji ludzkiej. To, ewangelicznie rzecz ujmując, ochrona przed postawą faryzeizmu. A staje się nią zawsze subiektywne przekonanie o własnej wewnętrznej doskonałości lub świętości z jednoczesnym zewnętrznym nieuporządkowaniem względem osób i spraw.

Zatrzymajmy się zatem skrótowo na kilku elementach dyspozycji duchowej. Człowiek kształtuje ją nade wszystko podczas modlitwy. Dla sercanina, zarówno modlitwa osobista jak i wspólnotowa, musi przebiegać po linii modlitwy Kościoła, jak i tradycji modlitwowej, jaką zostawił nam nasz Założyciel. Jedność na modlitwie z Kościołem, czy to przez liturgię godzin, włączanie się w akcje modlitwowe Kościoła powszechnego i partykularnego, słuchanie z uwagą głosu papieża, sprawia, iż jesteśmy w praktycznej jedności z Kościołem, czego oczekuje od każdego z nas o. Dehon. Nie ma tu miejsca na prywatę i wyłomy, gdyż zadaniem i obowiązkiem sercanina jest budowanie jedności, także tej jedności z Kościołem. Drugi wymiar modlitwy to podtrzymywanie tradycji modlitwowych Zgromadzenia, wyrażających naszą duchowość, ale także ubogacających Kościół, w którym mamy obowiązek pobudzania i ożywiania duchowości Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Dyspozycję duchową winien sercanin nieustannie podbudowywać w sobie lekturą dzieł i pism o. Dehona, szukając w nich nie tylko inspiracji apostoelskich, lecz także własnej drogi i rozwoju duchowego przebiegającego w nieustannej obecności Bożego Serca. Nie da się osiągnąć sercańskiej dyspozycyjności bez kształtowania duchowej dyspozycji podczas pobożnie sprawowanej Eucharystii, adoracji, pierwszoczwartkowej godziny świętej i wielu praktyk zostawionych nam przez Założyciela, jak choćby *Koronkę do Najświętszego Serca Jezusowego*.

2. Jak połączyć duchowość Serca Jezusowego z cierpieniem człowieka?

Kierunek poszukiwań

„Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana” (Iz 55,8). W taki sposób sam Bóg wyraził prawdę o ludzkiej kondycji duchowej po grzechu pierworodnym. Owa kondycja charakteryzuje się rozdarciem istniejącym w ludzko-

ści widocznym w nieustannym procesie ścierania się dobra ze złem. Mowa tu o m.in. o grzechu strukturalnym na poziomie społecznym i ideologicznym. Takie jednak rozdarcie istnieje w strukturze każdego człowieka, na poziomie serca i umysłu. Doskonale oddają to słowa św. Pawła Apostoła, odnoszące się do istnienia w człowieku prawa duchowego z jednoczesną niewolą grzechu. Konsekwencją tego jest odwieczny dualizm utrudniający czynienie dobra, którego się chce i unikanie zła, którego się nie chce (Rz 7,14-15). Jezus przez swoją mękę scala (godzi) odmienne dążenia ducha i ciała w człowieku. Podporządkowuje ludzkie ciało i jego dążenia pragnieniom ducha, tak by nie tylko chcieć dobra, ale by go też czynić. Tak by nie tylko nie chcieć zła, ale rzeczywiście go nie wybierać.

Pięć tajemnic z męki Jezusa Chrystusa, w ramach *Koronek do Najświętszego Serca Jezusowego* autorstwa o. Dehona, jest wyrazem prymatu ducha w duchowo-cieleśnej strukturze człowieka. Męka naszego Zbawiciela umożliwia człowiekowi zanurzonemu w niej poprzez sakrament chrztu, wyjście z niemocy wybierania tego, co duchowe. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że zbawienie zostało już nam wysłużone przez mękę i śmierć Chrystusa. Na mocy chrztu, jak to już stwierdziliśmy, mamy prawo do tego zbawienia. Samo jednak przyjęcie chrztu nie jest jeszcze pewnością, że człowiek będzie żył jak dziecko Boże. Uczestnictwo w zbawieniu Jezusa nie jest jeszcze pewnością, że dostąpimy tego zbawienia. Uczestnictwo w sakramencie kapłaństwa też nie jest automatyczną pewnością bycia zbawionym. To bowiem jest w gestii naszej woli kształtującej nasze myśli, decyzje i czyny. W zbawieniu zatem danym nam przez Chrystusa musimy nieustannie uczestniczyć. Jak? Przez przyjmowanie go, przeżywanie i wyrażanie codziennym życiem. Człowiek nie może i nie musi Boga wyręczać w zbawczym cierpieniu, ale może uczestniczyć w cierpieniach własnych i osób mu powierzonych.

Współczesna nauki humanistyczne przyglądające się człowiekowi i jego zachowaniu podpowiadają, iż w zetknięciu z cierpieniem człowiek podlega pięciu następującym po sobie etapom odnosze-

nia się do tego cierpienia. Psychologia i psychiatria posługują się nimi wobec ludzi umierających⁹. Są nimi: zaprzeczenie i izolacja, gniew, targowanie się, depresja, pogodzenie się¹⁰. Aktualne studium jest próbą odczytania owych etapów w świetle Bożego objawienia, ukazanego nam w biblijnych scenach męki Jezusa, a zinterpretowanych przez o. Leona Dehona w *Koronkach do Najświętszego Serca Jezusowego*. Efekt takiego czytania stanie się próbą ukazania aspektów pastoralnych, tj. praktycznych wskazówek w obcowaniu człowieka – sercanina z cierpieniem własnym, cierpieniem współbraci i ludzi mu powierzonych. A powierzony w głębszym rozumieniu jest nam każdy człowiek, który staje na naszej drodze życia.

Warto jeszcze tu przypomnieć, że cierpienie nie jest kategorią zaplanowaną w stwórczym zamyśle Boga. Stało się konsekwencją grzechu. Jest ciężarem, wobec którego człowiek nieustannie się buntuje i którego nie chce zaakceptować. Jednak przez mękę Jezusa Chrystusa cierpienie ma nowy wymiar. Przez duchową intencję i akceptację cierpienie to, choć nadal niechciane i nieplanowane, może stać się powodem kojącego zjednoczenia z Jezusem. Prześledźmy zatem pod kątem pastoralnym medytacje o. Dehona, skoncentrowane wokół poszczególnych pięciu tajemnic bolesnych *Koronek*.

⁹ Wyszczególnione etapy to efekt badań na grupie ponad 200 umierających pacjentów, opublikowanych po raz pierwszy w 1968 roku. Ich autorką jest Elisabeth Kübler-Ross, która przez pobyt na szpitalnym oddziale paliatywnym poznawała reakcje pacjentów na wiadomość o zbliżającej się nieuchronnie śmierci. Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, Poznań 1998, s. 7-10.

¹⁰ W aktualnych badaniach i obserwacjach przyjmuje się, że tego typu etapy przechodzi również każdy człowiek, gdy musi zmierzyć się z utratą czegoś. Może być to praca, majątek, cenna wartość niematerialna, kochana osoba. Por. D. Pater, *Sztuka cierpienia – sztuka umierania. Sytuacje graniczne jako szansa „przekroczenia progu nadziei”*, „Collactanea Theologica”, nr 2 (85), 2015, s. 138-139.

***a) Udręczenie i zgoda Jezusa w ogrodzie Oliwnym
a zaprzeczenie i izolacja człowieka cierpiącego***

Cierpienie jako stan niechciany i nieoczekiwany przez człowieka najczęściej w pierwszej reakcji spotyka się z postawą zaprzeczenia i izolacji. Postawę taką dyktuje człowiekowi jego strach przed niewiadomymi konsekwencjami owego cierpienia¹¹. Z ludzkim strachem mierzył się również Jezus w Getsemani. Według o. Dehona, męka Zbawiciela swoich zbawczych zasług nie czerpie tyle z cierpienia zewnętrznego, ile z wewnętrznego przekonania Jezusa, stanowionego przez miłość. To ona skłoniła Go do oddania się za nas. Wewnętrzne usposobienie w swojej konsekwencji wyraziło się w męce i śmierci Jezusa, czyli w przyjęciu tego wszystkiego, co było konieczne. Owocem takiej drogi Jezusa jest to, iż Jego cierpienie staje się z kolei źródłem do wewnętrznej zgody serca ludzkiego w przyjmowaniu cierpienia. Owo zaprzeczenie jest stanem, w którym „człowiek barykaduje się przed samym sobą”¹².

Droga, jaką trzeba przeprowadzać człowieka doświadczonego cierpieniem, to droga rozpoczynająca się od zgody serca. Do niej trzeba chorego wychowywać i zachęcać, ukazując, że nie ma wielkich i małych krzyży, lecz wielka i mała miłość. Wchodząc w doświadczenie miłości Zbawiciela, chory ma czerpać ją bez ograniczeń, by sam mógł wejść na swoją Kalwarię. W stanie zaprzeczenia i izolacji, warto dostrzec w cierpieniu własne oczyszczenie. Zwłaszcza oczyszczenie w ocenianiu i dowartościowywaniu tych elementów w życiu człowieka, które są najważniejsze i które służą duchowemu i ludzkiemu wzrostowi. W ślad za Sercem Jezusa warto zgodzić się na swój krzyż, jako wynagrodzenie Bogu za Jego miłość lekceważoną przez ochrzczonych, w tym osób zakonnych i duchownych¹³.

¹¹ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci...*, dz. cyt., s. 55-57.

¹² R. Tagore, *Zbłąkane ptaki*, Warszawa 1961, s. 7.

¹³ Por. L. J. Dehon, *Koronki do Najświętszego Serca Jezusowego*, tom drugi: *Męka*, Kraków 2019, s. 18-21.

Jezus, w informacji o zbliżającym się cierpieniu przestrzega przed gorszeniem się wobec niego. Przykładem jest św. Piotr ze swoją lekkomyślną reakcją wobec zapowiedzi Jezusowego cierpienia. Prowadzi nas to do wniosku, że właściwie niemożliwym jest, by uchronić zupełnie drugiego człowieka przed cierpieniem. Tym bardziej przed takim, którego przyjęcie może przynieść zbawienne skutki.

Z kolei zasypiający uczniowie w ogrodzie Oliwnym są przestro-gą, by nie zignorować człowieka będącego obok, a który zмага się z duchową decyzją o przyjęciu cierpienia. Przypowieść o miłosier-nym Samarytaninie, jak przypomina papież Franciszek, uczy nas, że każdy nasz wybór poza decyzją stawania się na wzór Samarytani-na, stawia nas albo po stronie zbójców albo po stronie przechodzą-cych obok¹⁴. Smutek natomiast Jezusa i Jego wewnętrzne zmaganie się z wolą Ojca staje się doświadczeniem bliskim człowiekowi cier-pięcemu (Mk 14,34). Smutek człowieka, wpatrującego się w smutek Jezusa, staje się otuchą zdolną wyrwać człowieka z zaprzeczania cierpieniu i z izolacji. To pewna i skuteczna droga, aby odzyskać spokój duszy. Smutny Jezus, w obliczu zbliżającego się cierpienia, wskazuje drogę modlitwy jako sposobu rozważania owocu przyję-tych cierpień. Świadomość zrodzonej miłości z przyjęcia cierpienia pomaga w wyrażonej na niego zgodzie. Ten przykład ukazuje nam jeszcze coś bardzo ważnego. Według o. Dehona to dowód na to, iż nie będziemy sądzeni ze słabości naszego ciała, ale z usposobie-nia naszej woli¹⁵.

Mówiąc o cierpieniu spowodowanym chorobą lub wyrządzoną przez kogoś krzywdą, mówimy o cierpieniu niezawinionym. To doświadczenie Jezusa, który stał się kozłem ofiarnym lub stwierdza-jąc za św. Pawłem – grzechem i to w sytuacji, kiedy sam grzechu nie znał i nigdy go nie popełnił. Sercanin, w zetknięciu się z cierpie-niem swoim lub osób, do których jest posyłany, musi kontrolować swoje serce. Kontrolować, by nie było to serce śpiących uczniów,

¹⁴ Por. Franciszek, *Fratelli tutti*, 66, Rzym 2020.

¹⁵ Por. L. J. Dehon, *Koronki...*, dz. cyt., s. 25-30.

udając że człowiek obok nie cierpi i że nie trzeba mu towarzyszyć. Kontrolować też przed tym, by nie zdradzić cierpiącego człowieka i nie uciec dbając o własną wygodę, jak Judasz¹⁶.

Duchowe zmaganie się z wiadomością o własnym cierpieniu zostaje z czasem nagrodzone przez duchową pociechę, jak było to w przypadku Jezusa. Pociesza Go anioł. Zadanie duchowego wsparcia i pocieszenia jest także zadaniem sercanina, jako przyjaciela Najświętszego Serca Jezusa, a przez to przyjaciela każdego ludzkiego serca, poddanego cierpieniu. Siłą i podbudową takiego pocieszania ma być medytacja tajemnic z życia i cierpienia Chrystusa tworząca z czasem trwałą dyspozycję do kochania Jezusa. Podejście Jezusa do Judasza w ogrodzie Oliwnym i próba jego uratowania, to lekcja tego, by pomimo przeszkód trwać przy cierpiącym, nie zostawiać go na poziomie pierwszej reakcji w obliczu cierpienia, jaką jest zaprzeczenie i izolacja¹⁷.

b) Przyjęcie hańby i zniewag przez Jezusa a gniew człowieka chorego

Jak podpowiada nam psychologia, drugi etap reakcji człowieka wobec pojawiającego się cierpienia, po zaprzeczaniu i izolacji, stanowi gniew. Gniew wiąże się z dopuszczoną już świadomością choroby czy cierpienia. Jest odpowiedzią, która na tym etapie jakby chciała szukać winnych takiej, a nie innej sytuacji. W obliczu obiektywnych trudności, we wskazaniu, kto zawinił, rodzi się właśnie gniew jako forma nie radzenia sobie z nowym, bardzo trudnym położeniem, w którym człowiek się nagle znalazł¹⁸.

Kwestią nie podlegającą szerszej dyskusji jest to, iż gniew degradowuje człowieka, tak na poziomie obiektywnego postrzegania siebie samego, jak i innych. Dotknięte zelżywościami i hańbą Serce Zbawiciela przyjmuje je bez buntu i gniewu wobec człowieka, dzie-

¹⁶ Por. tamże, s. 31-33.

¹⁷ Por. tamże, s. 35-40.

¹⁸ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci...*, dz. cyt., s. 66-68.

ki czemu serce człowieka może stawać się w momencie cierpienia i upokorzenia oceanem miłości. Jezusowe stanie się ostatnim i najmniejszym z ludzi sprawia, że człowiek w podobnej sytuacji upokorzenia może zachować i ocalić w pełni swoje człowieczeństwo, ludzką godność podarowaną nam w akcie stwórczym i odnowioną w śmierci Chrystusa. Cierpienie, z jakim przychodzi się człowiekowi mierzyć odsłania nową perspektywę patrzenia, dowartościowującą ludzkiego ducha. Dewaluacji ulegają trzy grzeszne dążenia w człowieku, będące jednocześnie sztandarowymi pokusami szatana: radość zmysłowa, ludzka chwała i pragnienie bogactwa. Przyjęty w miejsce gniewu duch miłości i wynagrodzenia wobec Boga otwiera człowieka na doświadczenie owoców męki Jezusa¹⁹.

Stawia ponadto człowieka w postawie przyjaciela Boga, rekompensującego Mu powszechnie królującą obojętność i niewdzięczność. Ukojenie w bólu dla człowieka cierpiącego płynie ze słów Jezusa, dla którego ludzka niewdzięczność staje się boleśnieszka od Jego męki. I zarazem wdzięczność, zwłaszcza cierpiącego, jest doświadczeniem ulgi i wytchnienia w miejsce bólu. Rodzi się zatem niezwykła relacja między Bogiem i człowiekiem, tak we wzajemnym cierpieniu, jak i w pocieszeniu. Wprost, wyrażonym przez Jezusa wobec św. Małgorzaty Marii Alacoque żądaniem jest jej współczująca miłość. Dla niej samej najbardziej wzruszającym i przejmującym momentem męki Chrystusa jest Jego obraz namalowany słowem ewangelistów, ukazujący cierniem ukoronowanego i związanego Zbawcę, który milczy – *Ecce Homo*²⁰. Czyż nie jest to

¹⁹ Por. K. Zimończyk, *Śladami życia i charyzmatu o. Leona Dehona*, Kraków 2007, s. 73-75.

²⁰ Nie tylko dla o. Dehona obraz *Ecce Homo* staje się obiektem adoracji. W nim człowiek może zobaczyć siebie samego, zrozumieć siebie i zrozumieć Boga. Obraz *Ecce Homo* namalowany przez św. Brata Alberta Chmielowskiego ma wiele znaczeń. Powiedzmy o dwóch. Po pierwsze Jezus ma wzrok opuszczony w dół, oczy delikatnie otwarte. Albertyńskie rodziny zakonne interpretują to jako zaproszenie człowieka poranionego, by mógł stawać przed Bogiem, przed którym nie ma odwagi jednak, by popatrzeć Mu w oczy. Po drugie

obraz, przemawiający do człowieka poddanego próbie cierpienia, zmagającego się nierzadko z przeświadczeniem milczenia Boga²¹? Ojciec Dehon zachęca w jednej z medytacji, by w milczeniu cierpieć przez miłość²².

Zagniewany człowiek, wobec Boga i ludzi, w obliczu własnego cierpienia może rozważać zachowanie się Jezusa w stosunku do Piotra. Wybrany, przeznaczony do bycia pierwszym, a jednak zapierający się w chwili trudnego doświadczenia i zagrożenia utraty swojego życia. Pocieszające i pomagające wyzwolić się z gniewu jest jednak spojrzenie Jezusa, jakie kieruje na Piotra. Chrystus nie koncentruje się na swoim cierpiącym i krwawiącym ciele, ale na Piotrze. To miłosierne i wybaczące spojrzenie doprowadza Piotra do skruchy. Zagniewanego na swój los człowieka warto przeprowadzać przez historię Piotra, wyznającego po trzykroć po swojej skrusze miłość do Zbawiciela. Gniew bywa swego rodzaju zaparciem²³.

Ewangeliczna scena obmycia nóg Jezusa kosztownym olejkiem przez Marię Magdalenę i demoniczna reakcja Judasza, obłudnie i pozornie troszczącego się o ubogich, jest wymowną lekcją dla sercanina. Przekładając tę scenę na wymiar duszpasterski trzeba powiedzieć, że ubóstwo ma różne oblicza. Ale co ważne, trzeba je dostrzegać w środowisku sobie najbliższym. Nie na sposób pozorny, zbierając tylko fundusze na potrzebujących, a będących daleko. Maria Magdalena musiała rozbić alabastrowe naczynie, by wylać z niego kosztowny olejek. Ojciec Dehon w medytacji stwier-

obraz nie został przez Brata Alberta dokończony. To tak jak dzieło człowieka i dzieło każdego z nas. Ciągłe musimy dorastać do pełni człowieczeństwa, do wydobywania w sobie obrazu, jaki zostawił w każdej ludzkiej duszy Bóg.

²¹ Obraz ten był bliski świętym, którzy przechodzili przez duchową udrękę, załamanie, melancholię prowadzące ostatecznie do pełnego zjednoczenia z Bogiem. Przykładem jest wspomniany wcześniej Brat Albert przeżywający załamanie podczas pobytu u jezuitów, jak i św. Teresa od Krzyża. Por. G. Ryś, *Brat Albert. Inspiracje*, Kraków 2012, s. 126.

²² Por. L. J. Dehon, *Koronki...*, dz. cyt., s. 48-52.

²³ Por. tamże, s. 58-61.

dza, że sercanin ma całkowicie zatracić siebie i całkowicie się spalić na wzór rozbitego naczynia, byleby tylko być w postawie służby wobec potrzebujących. Dumą i duchową radością napawają sytuacje, w których sercanin nie żałuje i „traci” czas dla chorych, tak w swojej wspólnotcie, jak i poza nią²⁴.

*c) Biczowanie, ukoronowanie cierniem
i jednoznaczność Jezusa w dialogu z Piłatem,
a targowanie się człowieka w cierpieniu*

Targowanie się, będące trzecim etapem reakcji na cierpienie lub reakcji na wiadomość o śmierci, dotyczy przede wszystkim relacji z Bogiem. Tak, na podstawie przeprowadzonych badań, widzi to psychologia i psychiatria²⁵. Człowiek wychodząc powoli z gniewu zaczyna oswajać się z rzeczywistością, której już doświadcza lub która już w bliskim czasie ma się skutecznici. Nie jest to jednak jeszcze pogodzenie się z trudną wiadomością, ale rozpoczęcie etapu, w którym człowieka zaczyna pertraktować z Bogiem. To, co oferuje człowiek Bogu, to radykalna zmiana swojego życia na lepsze, to deklaracje poświęcenia się dla jakiegoś większego dobra. W zamian zaś człowiek oczekuje od Boga odroczenia wyroku, cierpienia, uznając, że to nie najlepszy na to czas. I rodzi się w takich sytuacjach potrzeba światłych oczu serca, które widzą trwałe dobra (por. Mt 6,19-24). To oczy, które mają umiejętność dostrzegania Boga i Jego planów, Jego obecności. Przez duchowy wzrok człowiek widzi rzeczy, jakimi rzeczywiście są i potrafi rozróżniać wartości trwałe od przemijających²⁶.

Choroba, a w ślad za nią bolesne doświadczenia, cierpienie i śmierć są wprost konsekwencją grzechu pierworodnego. Należy to do niezmiennego już prawa naszej ludzkiej natury. Cierpienie jest zatem częścią nas, doświadczanym na różnym etapach ży-

²⁴ Por. tamże, s. 62-64.

²⁵ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci...*, dz. cyt., s. 94-97.

²⁶ Por. D. Płatek, *Poszukiwacze skarbów*, „Czas Serca”, nr 3 (154), 2018, s. 15.

cia i na różne sposoby. W mądrości Bożej przeżycie z akceptacją cierpienia może przynosić przemianę. I przynosi. Jezus uczy nas, że „jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie” (Mt 11,30), a Jeremiasz przekonuje, że tylko miłość łagodzi jarzmo. Potwierdzają to pragnienia św. Małgorzaty Marii, która w obliczu bólu chciała tylko jednego, by cierpieć w jedności z Sercem Jezusa. Zjednoczenie bowiem oznaczało przyjęcie cierpienia z miłością i z miłości. Ojciec Dehon przypomina, że nie należy i nie można prosić o cierpienie. Doskonalszą postawą bowiem jest nie prosić, ale i nie odrzucać. Kluczem jest tu słowo – przyjmować. Tak, jak mamy przyjmować każdy przejaw realizującej się względem nas woli Stwórcy wobec stworzenia. W tym duchowym kontekście wracamy do postawy targowania się z Bogiem cierpiącego człowieka, którego na wszelki możliwy sposób mamy starać się naprowadzić na tę drogę miłości. Dzieje się to przez obcowanie ze scenami biczowania i ukoronowania cierniem. Chwilę przed tymi wydarzeniami był jeszcze czas, kiedy Jezus mógł się targować. Inne rozwiązanie, które mógł Jezus przyjąć podczas dialogu z Piłatem, to wycofanie się z obranej drogi. A gdyby to uczynił? Pomyślmy o konsekwencjach dla ludzkości, dla każdego z nas? Gdzie się pojednać, jak się zbawić? A co z konsekwencjami dla samego Jezusa? Kim byłby i Kim zostałby, gdyby zszedł z drogi konsekwentnej miłości? Nie chciał cierpienia, któremu się poddał, a nawet się go bał. To tak, jak każdy targujący się z Bogiem człowiek. Ta duchowa droga uczestnictwa w biczowaniu Jezusa ma moc wycofywania się człowieka z taktyki targu. Bo czy możemy w czymś być doskonalsi od Boga? Czy targujący się z Bogiem człowiek może obiecać Mu jakieś większe dobro ponad to, które wysłużył nam w męce Jezus? Sprawdzoną drogą jest wejście w postawę pocieszania Boga. Jak? Akceptując własne cierpienie²⁷.

Co powinno być dla wierzącego podstawą do litości względem cierpiącego Jezusa? Powiedział o tym On sam św. Teresie od Jezusa, by nie litowała się nad Jego ranami, lecz na głównym powodzie

²⁷ Por. L. J. Dehon, *Koronki...*, dz. cyt., s. 74-81.

tych ran, którymi są grzechy chrześcijan. Zaś św. Małgorzacie Marii polecił wyrywanie bolesnych cierni przez realizację postawy: wynagradzać – kochając oraz kochać – wynagradzając. Miłość rzeczywiście ma moc wyzwalania. Ma moc przyjmowania. Szczególnie cenna jest taka postawa cierpiącego człowieka, by kochając Boga przyjmował swój ból jako zadośćuczynienie za grzechy swoje i ludzi. Przyjmując cierpienie jako dopust miłości, można uzyskać spokój duszy i wyzwolenie z pretensji. Cierpienia jako nieodzownego elementu ludzkiej egzystencji nikt nie wyeliminuje. Uświadamiając to sobie człowiek winien dochodzić do przekonania, że buntując się wobec niego i wypierając ze świadomości zaczyna wyrządzać największą szkodę sobie samemu. W końcu męka Jezusa i nabożeństwo do niej dają nadzieję. Nie na to, że w życiu ziemskim nie będziemy cierpieć, lecz na to, że przybity do krzyża Jezusa na nas czeka, że Jego otwarte Serce jest dla nas miejscem łask. Że Jego rany dają życie wieczne i zmartwychwstanie. Święty Tomasz, doświadczając z bliska ran Jezusowych, umocnił i wyznał swoją wiarę. To zadanie dla sercanina, by w zetknięciu z cierpiącym człowiekiem nie silił się na ludzkie słowa pociechy, choć i one są ważne. Ma jednak przede wszystkim pomóc choremu modlić się z Sercem Jezusa, tłumacząc mu to nabożeństwo i jego sens, dostarczając modlitwy czy tekst *Koronki do Najświętszego Serca Jezusowego*. Modlitwa przez udręczonego cierpieniem lub jakąś bolesną stratą człowieka słowami *Koronki* – Najświętsze Serce Jezusa, spraw niech Cię kocham coraz więcej; Niepokalane Serce Maryi, bądź moim zbawieniem – w połączeniu z wiarą uzdolni do akceptacji i do miłości. Jak pisał o. Dehon „Kiedy już otrzymujesz jakiś krzyż, nie chcesz go zmieniać na inny; przyjmij go takim, jaki jest”²⁸.

d) Poczucie opuszczenia Jezusa przez Ojca a depresja

Po etapie zaprzeczenia, gniewu i targowania się przychodzi etap, w którym docierają do świadomości człowieka konsekwen-

²⁸ Tamże, s. 84-91.

cje cierpienia lub bliskiej śmierci. Są nimi w przypadku ciężkiej choroby: diametralnie inny sposób codziennego funkcjonowania, konieczność porzucenia pracy, aktywności, spotkań. W przypadku nieuchronnie zbliżającej się śmierci to uświadomienie sobie konieczności rozstania z najbliższymi osobami. Stąd ten etap bardzo często przeradza się w depresję²⁹?

Duchową drogą proponowaną cierpiącemu czy umierającemu człowiekowi popadającemu w depresję winno być przeżycie doświadczenia Jezusowego opuszczenia. To bardzo konkretny i przerażający ból dominujący nad bólem fizycznym. Dla Jezusa to ból duszy, która cierpi nie tylko z powodu zapomnienia przez najbliższych i osamotnienia na Kalwarii, ale jeszcze bardziej z powodu zatraty dusz, które podejmują decyzję opuszczenia Boga. Człowiek towarzyszący cierpiącemu, dość że fizycznie, to jeszcze psychicznie przez depresję, winien poznawać motywy jego załamania. W pierwszej fazie depresji powodem jest stan, w jakim się wtedy człowiek znajduje i jego dalsze konsekwencje, jak pogarszające się zdrowie lub bliska śmierć. W drugiej fazie depresji jej motywem są wszystkie straty, z jakimi człowiek musi się liczyć, a których nieuchronnie przyjdzie mu doświadczyć. W tym najboleśniejsza strata dotycząca kochanych i kochających osób. Jezus woła z krzyża „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). To nie jest jednak wołanie Jezusa, który przestaje odczuwać obecność Boga Ojca i oskarża Go o to, że zapomniał o swoim Synu i Go opuścił. To wołanie o opuszczeniu bierze się z bezkresnej miłości Chrystusa, który umiera w świadomości, że nie będzie mógł wszystkich ludzi pojednać z Ojcem. To wołanie rozdarte przez miłość Serca Zbawiciela, który tak wielu ludzi ukochał bez wzajemności. To zderzenie miłości Bożej z ludzkim grzechem, co stało się przed laty dla o. Dehona duchową inspiracją do założenia naszego Zgromadzenia³⁰. Czy

²⁹ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci...*, dz. cyt., s. 98-100.

³⁰ Por. D. Płatek, *Model sercańskiego duszpasterstwa młodzieży w nurcie ewangelizacyjnej funkcji Kościoła*, Kraków 2017, s. 54.

wejście w takie doświadczenie Jezusa nie może stawać się drogą, jaką ma przejść umierający człowiek pogrążony depresją? Czy taki Jezus na tym etapie swojego życia nie stanie się bliski cierpiącemu człowiekowi³¹?

Człowiek doświadczony udręką fizyczną i psychiczną żałuje konieczności rozstania. Warto w tym stanie przywoływać Jezusa, który nie zlorzeczy na tych nieobecnych i na tych, którzy zdradzili. Z wdzięcznością i miłością odnosi się do tych, którzy są. Do tych, którzy trwają przy Nim, bo to oni są Jego prawdziwą pociechą. Są to Maryja, św. Jan, Maria Magdalena. Każdy cierpiący ma przy sobie człowieka bądź ludzi, którzy uosabiają Maryję spod krzyża. To ci, którzy stają się jak matka – obecni, kochający, pocieszający, trwający pomimo wszystko i aż do końca. Warto wtedy wokół siebie i w swoim całym życiu uświadomić sobie obecność ludzi, którzy uosabiają św. Jana spod krzyża. To ci, którzy stali się dla cierpiącego jak syn – powodem troski, miłości, wysiłku. Uświadomić warto sobie wtedy także uosabiających Marię Magdalenę – czyli wdzięcznych za ocalone życie, za przebaczącą miłość, za bezinteresowne miłosierdzie. Obecność tych osób była jedynym pocieszeniem umierającego Jezusa. Niech obecność najbliższych i duszpasterza będzie pociechą dla każdego cierpiącego i umierającego człowieka³².

e) Lecząca i uzdrawiająca rana w przebitym Sercu

Zbawiciela a pogodzenie się ze swoim losem

Jeśli człowiek chory, we wcześniejszych fazach choroby czy cierpienia, doznał pomocy, w tym duszpasterskiej, a więc pokonał wypieranie ze świadomości choroby, przeszedł gniewanie się na wszystko i wszystkich wokół, wyszedł umocniony z targowania się z Bogiem i przygniatającej depresji, zazwyczaj dochodzi do etapu pogodzenia się ze swoją sytuacją. Nie jest to oczywiście sytuacja, w której możemy nazwać go szczęśliwym, bo cierpienie czy

³¹ Por. L. J. Dehon, *Koronki...*, dz. cyt., s. 100-105.

³² Por. tamże, s. 108-118.

śmierć wciąż przerażają. To pogodzenie się z myślą, że nie mogą swojej sytuacji odmienić. Że nikt jej nie potrafi już odmienić. To ten etap, zwłaszcza gdy mówimy o zbliżającej się śmierci, kiedy już nie oczekują pocieszenia. Teraz to najbliżsi przeżywają najtrudniejszy okres. Umierający natomiast potrzebuje ciszy, nie interesują go wiadomości dostarczane mu ze świata zewnętrznego, męczą go długie rozmowy, potrzebuje co chwilę drzemki, która uspokaja i jest małą próbą przed tym ostatnim zaśnięciem dla ziemskiej rzeczywistości. Od męczącej go rozmowy bardziej potrzebuje milczącej obecności, potrzymania za rękę. To etap, w którym wszystko już zdał, jak urzędowe przedmioty oddawane po zakończeniu pracy, i czeka na ostatnią podróż³³.

Dla naszego duchowego ojca, w którego mamy powinność się wsłuchiwać, przebicie na Kalwarii Serca Jezusowego stało się jak otwarcie bramy życia i objawienie sekretu samego Boga. To Bóg, który zostawia się nam w Eucharystii. To dlatego najdoskonalszym pokarmem na drogę do wiecznego Jeruzalem jest dla umierającego człowieka ten duchowy pokarm – Komunia Święta. Umierający Jezus staje się bliski umierającej osobie – „A ja, gdy zostanę wywyższony nad ziemię, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). W otwartym Sercu Chrystusa cierpiący powinni szukać dla siebie mieszkania i schronienia. Dla o. Dehona woda i krew wypływające z Serca Zbawiciela symbolizują wszystkie sakramenty zrodzonego wtedy Kościoła. Woda symbolizuje sakramenty oczyszczające: chrzest, pokutę, namaszczenie chorych. Krew zaś sakramenty ożywiające: Eucharystię, bierzmowanie, kapłaństwo, małżeństwo. Te siedem sakramentów, płynących z Serca Jezusowego, jest jak rzeka żywota, ożywiająca Kościół po dziś dzień³⁴.

Interesującym wątkiem poruszonym przez naszego Założyciela w jednej z medytacji do piątej tajemnicy bolesnej *Koronek*, jest zwrócenie uwagi, iż nie można sprowadzać fizycznego Serca Jezusa

³³ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci...*, dz. cyt., s. 123-125.

³⁴ Por. L. J. Dehon, *Koronki...*, dz. cyt., s. 133-139.

do czystego tylko symbolu czy prostego obrazu miłości. Skupiając się bowiem tylko na duchowym Sercu, można by wpaść „w niebezpieczeństwo wymyślenia sobie nabożeństwa do Najświętszego Serca idealnego, mało racjonalnego, z którego usunięto wszystkie delikatne i tliwie uczucia”³⁵. Trudno byłoby wymazać zwyczajne uczucia będące przejawem miłości z relacji matki i ojca do dziecka i na odwrót. Chrystus tymczasem ukochał nas bardziej niż matka, bardziej niż przyjaciel, bardziej niż ktokolwiek. W towarzystwie duszpasterskim cierpiącym i umierającym nie można zapomnieć o prawie do uczuć, tych oczekiwanych przez chorego i tych, którymi chory chce się podzielić. Jak nie da się oddzielić Serca fizycznego od duchowego Serca Zbawiciela, tak nie można oddzielać duchowego (religijnego) serca chorego od jego serca fizycznego, bardzo realnego i odczuwającego, wyrażającego się w uczuciach. Stąd zataczamy krąg i wracamy do początku niniejszej refleksji – potrzebujemy stać się najpierw w pełni człowiekiem, by w konsekwencji tego być dojrzałym zakonnikiem i księdzem.

Kilka myśli na zakończenie

Czcigodny Sługa Boży o. Leon Jan Dehon *apostolstwo cierpienia* nazywa najpłodniejszym spośród całego apostolstwa. Stąd tak istotne, by od tego duszpasterstwa nie uciekać, nie dystansować się i to bez względu na swój wiek. Najpierw jest ono nam potrzebne jako sercanom względem samych siebie, by nie przechodzić obojętnie obok chorego współbrata. Wtedy i on wiele traci, a być może my – jeszcze więcej. Dalej, nie izolujemy się od cierpienia ludzi, którym służymy w duszpasterstwie parafialnym lub podczas głoszenia rekolekcji czy w prywatnych kontaktach. Bo skoro to najpłodniejsze duszpasterstwo, to może trzeba tej charyzmatycznej intuicji naszego Założyciela, zweryfikowanej przez Kościół, zaufać? To myśl pierwsza³⁶.

³⁵ Tamże, s. 140.

³⁶ Tamże, s. 110.

Druga myśl dotyczy tego, co napisaliśmy we wstępie. Kościół, zrodzony przecież z otwartego na krzyżu Najświętszego Serca Jezusowego, poprzez aktualny głos papieża Franciszka, wzywa każdą osobę duchowną i konsekrowaną do nawrócenia pastoralnego. Jest ono niczym innym, jak przyjęciem pierwotnego ducha misyjnego, ducha który każe wychodzić do człowieka poranionego, w tym do poranionego własną bezsilnością fizyczną i duchową człowieka. Nie ma jednak mowy o nawróceniu posługi pastoralnej, zanim wpiery sami się nie nawrócimy. To kwestia omawianej na początku artykułu dyspozycyjności, którą doskonale możemy wpisać w nawrócenie pastoralne. Owa dyspozycyjność z kolei potrzebuje dojrzałej dyspozycji ludzkiej i duchowej, wyrastającej z osobistego nawracania się³⁷.

Myśl trzecia, za o. Dehonem, koncentruje się wokół wypowiedzianego przez Jezusa na krzyżu „Pragnę”. Jak sercanin ma zadośćuczynić temu wezwaniu i gasić pragnienie Serca Jezusa? Najpierw przez swoją obecność przed Najświętszym Sakramentem i zwyczajnie przez miłość do ludzi. Poprzez akty strzeliste skierowane do Serca Jezusa i przez uczenie ich innych. Pragnienie Jezusa odzwierciedla Jego niepokój i Jego miłość względem człowieka. Pomóżmy chorym przeżywać swoje doświadczenie krzyża w tym duchu³⁸.

Czwarta myśl. Opuszczenie Chrystusa na Kalwarii przez tyle dusz umiłowanych, uzdrowionych, uratowanych, ale też i przez najbliższych uczniów, nie zamknęło się w tamtej historii. Wciąż szczególnie bolesne dla Jezusa żyjącego w Kościele są zdrady Jego uczniów, w tym głównie kapłanów i osób zakonnych. Czy historia naszej rodziny zakonnej nie niesie również brzemienia takich zrad i pozostawiania Najświętszego Serca Jezusa samego? Kiedy przyjdzie do tego dołączyć cierpienia i zranienia osób, które kiedykolwiek mogły być i zapewne były skrzywdzone przez sercanina, to czyż nie rodzi się potrzeba naszej wspólnotowej i osobistej ekspiacji? Skoro Zało-

³⁷ Por. D. Płatek, *Model sercańskiego duszpasterstwa...*, dz. cyt., s. 213-214.

³⁸ Por. L. J. Dehon, *Koronki...*, dz. cyt., s. 103.

życiel uczy nas, że apostołstwo cierpienia jest tym najpłodniejszym, to może z naszych cierpień małych i dużych, z naszych chorób i dolegliwości, będziemy potrafili uczynić ofiarę zadośćuczynienia. Wszak o. Dehon nie każe nam wyszukiwać umartwień cielesnych, ale przyjmować z pokorą te, które nas dotykają³⁹.

Myśl piąta, przedostatnia. Dobry Łotr, według Założyciela, łączy w sobie apostołstwo z dziełem wynagrodzenia. Wynagradza przez świadomość swojego grzechu i słuszności ponoszonej kary. Śmierć krzyżową traktuje jako karę za obrazę Boga i zadośćuczynienie na miarę ówczesnych reguł. Jednocześnie apostołuje. Gani swojego towarzysza, chcąc przyprowadzić go do Jezusa. Wynagradzać i apostołować. Czy to nie nasze zadanie wobec Serca Jezusa i ludzi⁴⁰?

Ostatnia, szósta myśl. „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19-20), wzywa nas Chrystus. „Zostawiam wam skarb najcenniejszy – Najświętsze Serce Jezusa”, ukierunkowuje nas Założyciel. Trzeba nam też wychodzić do cierpiących. Jak wychodzić, a może lepiej, jakimi trzeba nam wychodzić? Wychodzić jako księża – z darem Jezusa i Kościoła w postaci udzielanych sakramentów. Wychodzić jako zakonnicy-sercanie – z charyzmatem otwartego na krzyżu Serca Zbawiciela. Wychodzić jako ludzie – z otwartym sercem, współodczuwający, towarzyszący, smucący się ze smutnymi, płaczący z płaczącymi.

³⁹ Por. tamże, s. 101-102.

⁴⁰ Por. tamże, s. 117.